

WYZWANIE [DLA] DOJRZAŁOŚCI

PILNA POTRZEBA SZCZĘŚCIA

Notatki ze spotkania Davide Prosperiego i Francesco Barberisa z maturzystami należącymi do Gioventù Studentesca

za pośrednictwem połączenia wideo z Mediolanu, 29 maja 2022

Śpiewy: *Haja o que houver**
La strada

Francesco Barberis. To naprawdę piękna droga, bo „cokolwiek się stanie”, jak słyszeliśmy, „jestem tutaj”, my także tu jesteśmy dzisiaj wieczoru i czekamy na coś wielkiego. Tymczasem: dobry wieczór wszystkim, jestem szczególnie wdzięczny, że Davide jest z nami, dziękuję maturzystom tutaj obecnym i tym, którzy się z nami łączą, uczniom klas czwartych i dorosłym obecnym fizycznie i zdalnie. Jest oczywiste, że – po tym, jak parę miesięcy temu mówiący o *Głosie ideału* ksiądz Andrea oznajmił – nadal trwa – i mam nadzieję, że zawsze będzie trwała – walka, bitwa tocząca się między „głosem” ideału, głosem, który wzywa nas, byśmy nigdy się nie zadawali, a okolicznościami, które (jak czytałem w wielu przesłanych przez was świadectwach) wydają się niekiedy, zwłaszcza pod koniec tego roku, ten głos miażdżyć, albo wręcz postępować wbrew niemu. Uderzyły mnie niektóre słowa w waszych wypowiedziach: „ideał”, „przeznaczenie”, „znaczące obecności”, ale także „wysiłek” i „poświęcenie». Najwyraźniej w tych miesiącach nabrały one nowego, specyficznego znaczenia i postawiły nas znowu wobec słów księdza Giussaniego, nas wszystkich chętnych do ich zrozumienia i odkrycia na nowo. Jak mówi ksiądz Giussani: „Człowiek znajduje siłę do działania tylko w jasności i pewności” („Śladami chrześcijańskiego doświadczenia”, w: L. Giussani, *Doświadczenie jest drogą do prawdy*, Wydawnictwo Jedność, Kielce 2003, s. 123). Jasność i pewność, zobaczcie, że są to słowa, które mówią o powodach, dla których jesteśmy tu dziś wieczorem, wdzięczni, że jest tu Davide, któremu możemy zadać pytania.

Jaki jest pożytek ze spotkania w tym gorączkowym okresie, jakim jest koniec roku szkolnego? Otóż może ono być niczym albo może być decydującym punktem wyjścia lub rozpoczęcia na nowo. Jakby przecież nie, było każdy jest tutaj – także online – tylko dlatego, że czeka na coś, od czego można by zacząć lub rozpocząć na nowo. Wszystko zależy od ciebie: zadaj sobie pytanie, czy jesteś tu, bo nie wiedziałeś, gdzie iść, czy dlatego, że na coś czekasz. Dlaczego tu jesteś? Czego szukasz? Czego szukasz w naszej przyjaźni? Co ci się przydarzyło w ostatnich miesiącach? Czego oczekujesz od ludzi siedzących obok ciebie? Jaką drogą chcesz podążać do ideału, którego pragnie Twoje życie od momentu przebudzenia się dzisiaj rana? Aby rozpocząć dzisiaj rozmowę, wybraliśmy niektóre z nadesłanych świadectw, wyodrębniając cztery tematy. Zaczniemy od pierwszego tematu, który wyłonił się z tak wielu wypowiedzi; moglibyśmy podsumować go następująco: wyzwanie

* „Cokolwiek się stanie, jestem tutaj, / cokolwiek się stanie, czekam na ciebie; wróć w wietrze, mój kochany, wróć szybko, proszę. // Jak długo, już nie pamiętam, / dlaczego trzymałam się z dala od ciebie; / z każdą chwilą, która mija, jest coraz gorzej, / proszę, wróć z wiatrem. // Wiem, kim jesteś dla mnie, / cokolwiek się stanie, / czekam na ciebie” („Haja o que houver”, P.A. Magalhães Madredeus).

współczesności. Czy można przeżywać okoliczności – dzisiejsze, minionych tygodni – jako protagoniści, a nie przygniecenii zmęczeniem?

Witam, jestem w czwartej klasie; zakładam, że ukończę liceum, które wystawia mnie na poważną próbę. W zeszłe wakacje nie zdałam z fizyki, co przeżyłam dość mocno, jako porażkę, której się trochę wstydziałam i o której chciałam, żeby wiedziało jak najmniej osób; dopiero później zrozumiałam, że się myliłam. W rzeczywistości nie było to nic aż tak poważnego, choć czasem o tym zapominam. Faktem jest, że komuś o tym powiedziałam, i w chwili kryzysu kolega zagadnął mnie: „Dlaczego nie zmienisz szkoły? Jeśli to środowisko sprawia, że jesteś taka, to po co tam zostawać?”. Ja, nie zastanawiając się nawet, odpowiedziałam oschle „nie”. Myślałam, że na tym sprawa się skończy, ale to pytanie chodziło mi po głowie przez cały rok i to nawet przez obecny mocno wymagający rok; i choć uczyłam się przedmiotów, które naprawdę lubię, musiałam z wielu rzeczy zrezygnować, a moja emocjonalność nie dawała mi chwili wytchnienia. Przez cały czas zadawałam sobie pytanie: „Czy warto ponosić wszystkie te wyrzeczenia?”. Kilka miesięcy temu, podczas tygodnia, w którym nauka mnie przygniatała, wybuchłam płaczem w szkolnej łazience; wtedy jakaś dziewczyna podeszła do mnie, by mi dotrzymać towarzystwa. Po chwili rozmowy powiedziałam jej, że miniony czas był wyczerpujący ze względu na mnogość zajęć, w których jakbym zaczęła tonąć. Potem powiedziała mi, że czwarta klasa to trochę taka pułapka, jakby chciała powiedzieć, że jest już za późno na zmianę szkoły, nie warto, lepiej wytrzymać i iść dalej; i tak pojawiły we mnie nowe wątpliwości: „Ale czy rzeczywiście tak jest w moim przypadku? Czy chodzę do tej szkoły tylko dlatego, że jest już za późno na zmianę?”. Myślę, że tak nie jest, a przynajmniej nie chcę, żeby tak było. Chcę być w tej szkole, bo wiem, że jest to środowisko ludzi, którzy chcą się uczyć; bo profesorowie sprawiają, że pasjonuję się przedmiotami, których oni uczą; bo moje wysiłki są nagradzane. Jednocześnie jednak wiem, że nie warto przeżywać szkoły z niepokojem, z jakim ją przeżywam, rezygnować z godzin potrzebnych na sen i przychodzenia na GS. Przyznaję więc, że aby cieszyć się szkołą, a w konsekwencji także wszystkim innym, muszę się zmienić. I dlatego chcę zapytać: jak mam dokonać tej zmiany? Jak uwolnić się z tej pułapki i sprawić, by moje wyrzeczenia, których z pewnością musi być mniej, zostały wynagrodzone? Jak poradzić sobie z tym, by nie być przytłoczoną uczeniem się w perspektywie ostatniego i, jak sobie wyobrażam, wymagającego roku, który jest przede mną?

Witam wszystkich. Jak to mam w zwyczaju, na początku roku starałam się zaplanować wszystko, aby przygotować się do matury. Jednak w pewnym momencie wszystko zaczęło iść nie po mojej myśli; do tego w moim otoczeniu były osoby, które już wybrały uczelnię, czułam się więc tak, jakbym nie nadążała za całą resztą. Poczynając od lutego, weszłam więc w pętlę apatii i byłam totalnie zdezorientowana, jedyna pewność, jaka mi pozostała, to ta, że po maturze wyjadę i zamieszkać gdzie indziej, bo tutaj nie miałam zamiaru pozostać pod żadnym pozorem. Ale to mi nie wystarczało, bardzo dużo się uczyłam, ale z ogromnym dyskomfortem; w pewnym momencie musiałam jednak rozstrzygnąć, jaki uniwersytet byłby dla mnie najlepszy, ale kiedy chciałam przystąpić do testu wstępnego, odkryłam, że na tym uniwersytecie nie ma już miejsc. Przeżywałam bardzo przygnębiające dni, wydawało mi się, jakby wszystko sprzysięgło się przeciwko mnie i że może podejmuję niewłaściwe decyzje. Potem próbowałam zakasać rękawy, zdawałam kolejne egzaminy wstępne i zrobiłam prawo jazdy. Moim jedynym celem pozostawało ukończenie szkoły i jak najszybsze wyniesienie się stąd. Potem, rozmyślając o tym, co będzie po szkole, o życiu, o moich wyborach i trudnościach, i widząc że to wszystko jest coraz bliżej, po raz pierwszy zaczęłam odczuwać ogromne przygnębienie. Czułam się tak, jakby to wszystko było dla mnie za dużo, nieproporcjonalnie. I wtedy coś się stało: pewnego

wieczoru zobaczyłam w telewizji reportaż o ukraińskiej dziewczynie, której amputowano nogi, a która mimo to postanowiła wyjść za mąż. Zobaczyłam jej chłopaka, który trzymał ją w ramionach i tańczyli w szpitalu z uśmiechem od ucha do ucha; fakt ten mnie obudził; sprawił, że zobaczyłam, że moja sytuacja nie może mnie osłabiać moralnie, zmiażdżyć i że być może to wszystko jednak mnie nie przetrasta.

Davide Prospero. Witam wszystkich. Zaczynam od odniesienia się do tego, co powiedziała koleżanka, która zabrała głos jako pierwsza. Uważam, że moment, który przeżywacie, jest jednym z najpiękniejszych w życiu, dla mnie był takim na pewno, tak go pamiętam. Czas, kiedy kończy się liceum, szkołę średnią i staje się przed wyborem tego, co będzie się robiło potem – czy to będzie pójście na studia, czy do pracy, czy gdziekolwiek indziej – jest bardzo bogaty, o czym przypomniały nam już te dwie pierwsze wypowiedzi, i o czym każdy z was dobrze wie, bo tego doświadcza. Jest bardzo bogaty, bo jednocześnie dzieją się dwie ważne sprawy: z jednej strony przychodzi egzamin dojrzałości, który siłą rzeczy przeżywa się jako cel, oczywiście z odpowiednią dozą niepokoju o to, jak pójdzie, i zmęczenia przygotowaniami; i piękne jest to, że nikomu nie udaje się tym nie przejmować: nawet jeśli ktoś uczył się bez większego zapału przez cztery lata, pięć lat, albo zawsze miał same szóstki, nie udaje mu się traktować tej chwili beztrudnie. Dlaczego mówię, że to piękna sprawa? To piękna sprawa, bo kiedy w życiu zdarzają się takie chwile, to jest to łaska; kiedy pojawiają się okoliczności, które zmuszają cię do poważnego podejścia do życia, to są to chwile łaski, bo wskazują prawdziwszy sposób bycia wobec wszystkich spraw. Ponieważ człowiek zdaje sobie sprawę, że nie można rządzić rzeczywistością według własnego upodobania, sprawy nie są takie, jakbyśmy chcieli, nie przebiegają tak, jak chcemy; musimy trwać w rzeczywistości, która jest większa od nas samych, ale chcemy się w nią zaangażować. Czujemy się w jakiś sposób zmuszeni, zobowiązani do zaangażowania się w nią.

Z drugiej zaś strony, i oto druga przyczyna, wszystko to idzie w parze z wyborem (co robić potem, co się stanie?), z ważną rozgrywką, bo czujemy pilną potrzebę, nie tylko dokonania właściwego wyboru, ale potrzebę szczęścia. Strach, jakiego możemy doświadczyć na samą myśl, że możemy dokonać niewłaściwego wyboru, wynika z tego, że obawiamy się, iż od tego może zależeć nasze szczęście lub nieszczęście; krótko mówiąc, rozumiemy, że chodzi o coś wielkiego. Jest to więc bardzo ważny moment.

W kwestii porażki, o której wspomniała pierwsza z wypowiadających się dziewczyn, chcę poczynić dwa spostrzeżenia: rozumiem, co mówisz, ale musimy zrozumieć, co leży u podstaw tego uczucia, które można odczuwać; kiedy sprawy idą nie tak, kiedy coś się nie udaje i odczuwamy niepokój w stosunku do siebie, oprócz rozczarowania samą sprawą, być może odczuwamy również niepokój z powodu innych. Dlaczego? Ponieważ doświadcza tego jako porażki, ale porażka sama w sobie nigdy nie jest problemem; to nie jest to, co nas przeraża; to, co nas przeraża, przyjaciółko, to nie poniesiona porażka, ale to, że ta nasza porażka może oznaczać, że jesteśmy nieudacznikami; że poniesiona porażka, w pewnym sensie, poddaje w wątpliwość wielkość, do której czujemy, że zostaliśmy stworzeni. To znaczy zmniejsza horyzont naszych ludzkich oczekiwań – „nie dam rady”, „inni będą na mnie patrzeć tak a tak”. Jednakże doświadczenie porażki jest czymś dokładnie przeciwnym i mamy na to tyle świadectw, choćby u ludzi, którzy tracą wszystko, a jednak zaczynają od nowa. Opowiedziałas wcześniej o tej Ukraince. Jak coś takiego jest możliwe? Jest to możliwe, ponieważ nawet porażka może dać początek pytaniu, to znaczy staje się współczującym spojrzeniem na siebie samych, uświadamiamy sobie, że jesteśmy mali, że to nie my o własnych siłach stanowimy o naszej wielkości. Nasza wielkość może być nam dana tylko przez kogoś innego.

W ten sposób odpowiadam również na drugie pytanie, które zadałaś, a także na to, co pojawiło się

w drugiej wypowiedzi, a uczynię to opowiadając, pewien epizod z Ewangelii, który jest wszystkim bardzo dobrze znany. Ilu z was było w Ziemi Świętej? O, kilkoro zaledwie, głównie dorosłych. Proponuję udać się tam, bo wiele rzeczy zrozumie się wtedy o wiele lepiej, zrozumie się konkretność tego, o czym czyta się w Ewangelii, co słyszy się o Jezusie, kiedy się to widzi. Na przykład kiedy byłem w Kanie Galilejskiej, przypomniałem sobie pewien epizod z Ewangelii (faktycznie pierwszy cud Jezus dokonał w Kanie), nad którym zawsze się zastanawiałem – kiedy byłem w waszym wieku i słyszałem tę Ewangelię zawsze się zastanawiałem: „Dlaczego to Jezus, który otworzył oczy człowiekowi ślepemu od urodzenia, sprawiał, że kalecy wstawali ze swoich łóżek, wskrzesił zmarłego, dokonał tylu tak potężnych cudów, dokonał jako pierwszego cudu – jest to pierwszy cud zrelacjonowany w Ewangelii – przemiany wody w wino?”. Przy wszystkich potrzebnych rzeczach, przy wszystkich trudnościach, jakie mieli ludzie, przemienia wodę w wino? To trochę marnotrawstwo. Cała Boża energia skupiła się w tak błahej rzeczy, bo na uczcie weselnej nie mieli już wina. Ale jak pojedziesz do Kany, to zrozumiesz, bo jak zobaczysz domy Żydów, zwłaszcza tych nieco zamożniejszych, to wszystkie miały pomieszczenia do ablucji. Schodziłeś w dół, wewnątrz domu był taki basen, który nie służył do kąpieli, ale do obmycia. Dlaczego? Bo trzeba było się oczyścić, na przykład przed jedzeniem trzeba było się oczyścić, bo inaczej było się nieczystym, a woda była jakby usiłowaniem człowieka wspięcia się do Boga; no właśnie była po to, żeby się oczyścić. Mówiąc innymi słowy, ten wysiłek podejmuje się po to, żeby osiągnąć tę wielkość, do której czujemy się stworzeni, podczas gdy wino w starożytności – ci z was, którzy chodzili do liceum o profilu humanistycznym, wiedzą o tym lepiej ode mnie – było uważane za nektar bogów, i także przez Żydów było uważane za dar od Boga, znak Bożej miłości.

Co się więc dzieje? Dzieje się tak, że w pewnym momencie na uczcie kończy się wino i wtedy Matka Jezusa mówi do Niego: „Nie ma już wina! Skończyło się im wino!”, co oznacza również: nie ma już miłości, nie doświadczają już miłości Boga, są tak pochłonięci usiłowaniem wspięcia się do Boga własnym wysiłkiem, własną etyką, własną energią, usiłowaniem oczyszczenia się, usiłowaniem bycia zawsze lepszym w oczach wszystkich, że nie zauważają już, że Bóg ich kocha, a to czyni ich życie opróżnionym z miłości. Życie staje się poczuciem ciągłej porażki, bo uświadamiamy sobie, że ta moc wspinania się do Boga jest ograniczona, nie mamy jej. Co odpowiada jej Jezus? „Kobieto, czego chcesz ode Mnie? Jeszcze nie nadeszła moja godzina” (por. J 2). Czy kiedykolwiek zastanawialiście się, dlaczego On tak do Niej mówi? Bo wiadomo, że jeśli On wykonuje ten gest – przemiany wody w wino – On oświadcza wszystkim, kim jest, bo tylko Bóg może dokonać tego, czego człowiek nie jest w stanie dokonać o własnych siłach: dotrzeć do Niego.

Człowiek może dążyć do Niego, ale może dotrzeć do Niego tylko przez darmowy dar, w doświadczeniu darmowej, całkowitej miłości: „Kocham cię takim, jakim jesteś. Jesteś dla mnie ważny taki, jaki jesteś”. Wtedy Jezus wykonuje ten gest, a wykonując go, daje go w sposób darmowy, mówiąc: „To, co próbujecie zrobić o własnych siłach, wy, którzy uważacie, że jesteście tak niezdolni do osiągnięcia tego, tak słabi, nawet przy całej energii, jaką w to wkładacie, Ja wam to właśnie przynoszę, daję wam to i daję wam to za darmo. To Ja Jestem”. I tak doświadczenie ograniczenia, zmęczenia, ciągłych porażek, staje się nieskończoną wdzięcznością za tę darmowość, dzięki której Chrystus daje nam swoją miłość, czyli daje nam to, co chcielibyśmy bez powodzenia uzyskać! Szacunek, którego chcielibyśmy od innych. Uznanie, którego chcielibyśmy od innych. Poczucie dowartościowani z powodu tego, co o sobie myślimy lub jacy chcielibyśmy być.

Wszystko to jest nam dane za darmo, a gdzie tego doświadczamy? Wewnątrz pewnego towarzystwa, czyli wewnątrz miejsca, w którym patrzy się na nas, ceni, kocha nie za to, co myślimy, co jesteśmy warci, ale za dużo więcej! Po prostu za to, że jesteśmy; za to, do czego zostaliśmy stworzeni.

Nasze bycie tutaj razem jest obietnicą, że ta miłość będzie się realizować w naszym życiu; że ta dostrzegana wielkość naszego życia, to dobro, dla którego czujemy, że zostaliśmy stworzeni, spełnią się w naszym życiu.

Witam wszystkich. Słowo, które w ostatnim czasie mocno naznaczyło moją drogę wiary, a które wybór co do przyszłości czyni jeszcze bardziej palącym, brzmi: „Zarzućcie sieci z drugiej strony”. Jak to mówi Giussani w Czy można tak żyć?: nasze słowa „najpierw przenikają do mózgu, zatem wtedy jeszcze prawie nic nie znaczą, ale potem przenikają też do serca i wtedy zaczynają coś znaczyć” (por. L. Giussani, Czy można tak żyć?, Wydawnictwo św. Stanisława BM, Kraków 2009, s. 193). Coraz bardziej dostrzegałem umysłem i sercem prawdę tego, o czym mówimy, poczułem też głęboko czym jest doświadczenie żywego i mocnego życia w Chrystusie, ale wciąż dostrzegałem w sobie pewien opór w powierzeniu się Bogu, w oddaniu życia. Co mnie powstrzymuje? W tym roku widziałem i słyszałem kilka świadectw osób, które oddały swoje życie Chrystusowi i były to osoby bardzo szczęśliwe. Rośnie we mnie pragnienie, potrzeba bycia jak oni, oddania każdej godziny Jemu, ale jak? Dlaczego każdego dnia mam tendencję do pomniejszania tego nieskończonego pragnienia wielkości i świętości, które noszę w swoim sercu?

Prosperi. Spójrz, powiedzmy tak, zamiast zaczynać od końca, zagniemy od początku. Początkiem nie jest strach przed utratą tego pragnienia, które masz; początkiem jest to, że masz to pragnienie. Popatrzcie, to jest właśnie ta różnica; w zasadzie, dlaczego człowiek boi się, że coś straci? Bo mu na tym zależy. Jeśli kochasz dziewczynę, dlaczego boisz się ją stracić? Bo ci na niej zależy. Tak więc pierwszym zadaniem, jakie to uczucie, z którym się spotykasz, ci stawia, jest skoncentrowanie się na tym, czym jest to pragnienie, którego żar czujesz w twoim wnętrzu.

To pragnienie wielkości, to pragnienie – powiedziałeś – świętości, wręcz świętości, czyli wielkości – to jest to samo – które czujesz w swoim wnętrzu, wynika z doświadczenia, które do tej pory przeżyłeś. Przeżyte doświadczenie doprowadziło cię do rozpoznania tego, z czego zbudowane jest twoje serce, a mogłeś mieć zupełnie inne doświadczenie i w ogóle nie mieć tego pragnienia, a co za tym idzie, nie odczuwać nawet lęku, który masz, przed jego utratą.

Pierwszą zatem sprawą jest bycie wdzięcznym za doświadczenie, które doprowadziło cię do rozpoznania tego; tym sposobem wskazałeś już drogę do zrozumienia, jak tego nie stracić: pozostać przywiązany do tego doświadczenia! Musisz trwać w tym, co doprowadziło cię do tego, że na horyzoncie twoich dni zaczęło się wyłaniać to, do czego jesteś stworzony.

Poza tym przejmujemy się tym, by zakończyć mecz, czyli tym, by wiedzieć, jak się on skończy; smak tkwi natomiast w rozgrywaniu meczu, kiedy jeszcze można przeżyć przygodę. Zatem problem życia nie polega na tym, żeby zamknąć to pragnienie; nie polega na tym, żeby wiedzieć, jak się ono skończy – o tym się przekonamy później – bo tym jest właśnie piękno życia, to jest piękno przygody. A zatem czy chcesz jakąś podpowiedź? Nie odrywaj się od doświadczenia, które doprowadziło cię do pragnienia spraw, o których powiedziałeś, ponieważ to są prawdziwe sprawy. Życie może je zakwestionować, z pewnością zakwestionuje rzeczy, o których mówisz, w taki czy inny sposób, przy pomocy prób, które ci da, może już ci dało, nie wiem, ale ty wyznaczyłeś drogę, by stawić czoła każdemu kryzysowi. Kiedy dochodzi do spotkania, w którym wyłania się horyzont ostateczności; do spotkania, w którym uświadamiamy sobie, że nie jesteśmy stworzeni do czegoś mniejszego, to nie powinniśmy się absolutnie zamartwiać tym, co się może później wydarzyć. Wydarzy się i tak. Ale wszystko, co się wydarzy, potwierdzi, uczyni coraz bardziej prawdziwym, głębszym to, co ci pozwoliło odkryć prawdę o tobie, o twoim człowieczeństwie.

Droga, która jest przed tobą, i próby nie będą – że się tak wyrażę – poprzeczką do sprawdzania,

na jakim poziomie jest twoja wiara, jak bardzo jesteś święty i jak wielki; próby będą sposobem, w jaki Bóg sprawi, że będziesz wzrastał w wierze, a więc coraz bardziej rozumiał, do czego jesteś w życiu przywiązany. I sprawią, że będziesz coraz silniejszy, jeśli nie stracisz z oczu źródła tego doświadczenia, jeśli nie oderwiesz się od niego.

Barberis. Davide zaczął już poruszać drugi temat, kiedy powiedział: „Początkiem nie jest strach przed utratą tego pragnienia, które masz, początkiem jest to, że masz to pragnienie”, stąd wdzięczność za to pragnienie, którego nic nie jest w stanie zmiążdżyć. Teraz drugim tematem jest niewiadoma co do przeszłości, czy można bez lęku stawić czoła ryzyku przyszłości.

Cześć. W ostatnich tygodniach jest mi trochę trudno, ponieważ wydaje mi się, że świat, w którym żyłam w ostatnich latach, który jest dla mnie moim domem, zniknie za dziesięć dni i nic nie zostanie mi w ręku. Obawiam się, że gdy zmienią się okoliczności, stracę moje pewniki wynikające z obecności profesorów, kolegów, pierwszoroczników. Szczególnie w tym roku było to wspaniałe odkrycie, wśród przyjaźni zawartych z kolegami z klasy, których nigdy nie brałam pod uwagę, w grupce, która stała się punktem odniesienia, w czasie sobót spędzanych na wspólnej nauce z przyjaciółmi z jednym z naszych nauczycieli i na kolacjach z zaprzyjaźnionym księdzem. Mam ustalone stałe punkty, na które postawiłam wszystko, ale nie usuwają one mojego strachu. W ostatnich dniach bardziej niż kiedykolwiek zdaję sobie sprawę, że czegoś mi brakuje, mam ogromne pragnienie przede wszystkim, aby dobrze przeżyć to zakończenie szkoły, ucząc się z moimi przyjaciółmi, a potem przez następny rok na uniwersytecie, ponieważ mając na uwadze to piękno, które widziałem tu w szkole i w Dergano, nie mogę pragnąć czegoś mniejszego. Bardzo się boję, że nie odnajdę ponownie tego piękna i nie jestem w stanie w pełni zaufać temu, że to, co nadejdzie, jest pomyślane właśnie dla mnie.

Prosperi. Gdzie byłaś trzy lata temu?

Tutaj.

Prosperi. Ale czy pomyślałabyś sobie, że dzisiaj możesz powiedzieć to, co mówisz?

Nie.

Prosperi. Dlaczego?

Na początku liceum, szczególnie w pierwszej klasie, trochę mi zajęło znalezienie swojego miejsca, także na poziomie przyjaźni. Miałam nadzieję, pragnęłam, nawet jeśli nie miałam za bardzo na myśli tego, co później widziałam i czego doświadczałam w przyjaźniach; a zatem nie.

Prosperi. No właśnie, miałaś nadzieję – to, co mówi, jest bardzo słuszne, jest bardzo szczerą – ale jeszcze nie widziałaś, co to mogło być, prawda?

Tak.

Prosperi. Co to znaczy? Nie wiedziałaś jak, ale tak się stało. Oznacza to, że możesz teraz mówić te rzeczy, nawet jeśli trzy lata temu nie wyobraziłabyś sobie tego ze względu na to, jaka jesteś, jaki masz charakter, jakie przeżywałaś trudności itd. Nie mogłaś sobie tego wyobrazić, a jednak to się stało. Oznacza to przede wszystkim, że to nie my rozporządzamy naszym życiem i naszym przeznaczeniem, ale z pewnością nasze pragnienie jest jak kompas, który nas naprowadza, gdy przeznaczenie pojawia się na horyzoncie naszego życia. Mogłaś rozpoznać, czym to było dla ciebie. Byłaś w stanie przylgnąć do prawdziwych przyjaźni, których teraz nie chcesz stracić, byłaś w stanie obstawiać, ryzykować, taka jaka jesteś, ze swoim temperamentem, ze swoimi cechami charakteru, ze swoimi mocnymi stronami, trudnościami, ze wszystkim tym, czym jesteś, mogłaś postawić na doświadczeniu, które wydawało ci się fascynujące. Do tego stopnie, że przemierzałaś całe miasto, ponieważ zobaczyłaś, że było ono fascynujące, a to sprawia, że rozumiesz, iż twoje pragnienie prowadzi cię

znacznie dalej, niż prowadziłyby cię kalkulacja twoich sił. Ale uwaga, ponieważ teraz musimy powiedzieć coś ważnego. Co się zmieniło teraz w stosunku do tego, co było trzy lata temu? Zamierzasz to powiedzieć? Powiedz to!

Nie, być może, o ile wcześniej...

Prosperi. Lody na patyku, jeśli zgadniesz; żartuję!

Być może wcześniej mniej zwracałam uwagę na to, że nie byłam naprawdę szczęśliwa, gdy tymczasem teraz mam na myśli przyjaźnie, które są dla mnie, a jeśli ich nie mam, zauważam to.

Prosperi. Brawo! Jasne, doświadczyłaś tego! Na tym polega różnica; a zatem, jeśli tego doświadczyłaś – uwaga – mówisz: „Boję się, że to stracę”, ale zanim jeszcze powiesz: „Boję się, że to stracę”, masz pewność, że tego doświadczyłaś! Masz pewność, że istnieje to, czego pragnie twoje serce! Wcześniej było to coś, co odczuwałaś jako upragnione, jako wyczekiwane z utęsknieniem; teraz wiesz, że to istnieje! Posiada oblicza, twarze, są towarzysze, przyjaciele, doświadczenie uczenia się, sukcesów, porażek. Jesteś w drodze. A zatem ta droga, która się rozpoczęła, składa się z oblicz, twarzy, jest pewnym środowiskiem, towarzystwem, które nazywamy „Ruchem”, są relacje, w których widzisz, że możesz podjąć trud nauki, trud przeżywania relacji, które mogą być trudniejsze, ale które pomagają ci we wszystkim. Ta rzecz istnieje, nie chodzi o to, że gdy opuścisz szkołę, przestanie już istnieć. Ta rzecz istnieje, po pierwsze, ponieważ istnieją te relacje, więc pierwsza rzecz, którą ci powiem, jest następująca: „Zacznij od tego”, ponieważ zawsze zaczyna się od punktu pewności, który się ma; wtedy z pewnością urodzi się z tego i będzie rosło znacznie więcej, ponieważ to jest początek. A ty zobaczysz, że dzięki temu będziesz jeszcze pewniejsza i jeszcze bardziej zadowolona.

Jestem wykładowcą uniwersyteckim. Kiedy wybierałem studia, zacząłem studiować chemię, ale nigdy, przenigdy nie pomyślałbym, że zostanę wykładowcą uniwersyteckim, ponieważ po drugim roku chciałem zrezygnować, miałem już dosyć. Chemia jest bardzo trudna (jest tu koleżanka, która dobrze to pamięta), przeżywałem głęboki kryzys i chciałem zostać przewodnikiem górskim. Zaciśnąłem zęby – pomogło mi kilkoro przyjaciół – ale w pewnym momencie byłem prawie zdecydowany (nie powiedziałem o tym przyjaciołom, ponieważ nie chciałem, żeby mnie przekonywali do zmiany decyzji), żeby się poddać. Ale właśnie w tym momencie – był rok 1994 – pojechałem na rekolekcje CLU i po raz pierwszy zobaczyłem z bliska, usłyszałem księdza Giussaniego; było to prawdziwe wydarzenie. Tego dnia zdałem sobie sprawę, że nie chcę żyć dla czegoś mniej niż to, o czym mówił ten człowiek. Od tego momentu starałem się z nim spotkać; zajęło mi to rok, ponieważ bardzo trudno było się do niego zbliżyć, czuł się coraz gorzej, ale od tego momentu zaczęła się relacja. Niezwykle jest to, że po tym spotkaniu znów zacząłem odczuwać zapał nawet do nauki. Wcześniej entuzjazm obejmował po prostu tylko miejsce, w którym można było przebywać z nim i z tymi, którzy byli z nim, to znaczy doświadczenie występujące wokół niego, które było dla mnie tak fascynujące. Potem znowu zacząłem pasjonować się także studiami, do tego stopnia, że zrobiłem doktorat, a teraz jestem wykładowcą uniwersyteckim i to nie dlatego, że wybrałem to na samym początku, ale ze względu na okoliczności mojego życia.

Mówię o tym wszystkim, by powiedzieć, że kiedy w twoim życiu zdarza się spotkanie, rozumiesz, że coś się zmieniło; coś się uruchamia – po chrześcijańsku nazywa się to „wydarzeniem”, wydarzenie jest czymś, co się wydarza – czego nie przewidziałas i co cię zmienia, zmienia cię definitywnie; i nawet jeśli odeszłaś, to i tak cię zmieniło. Kiedy to się wydarza, życie obiera kierunek, tak jak w moim przypadku życie obiera kierunek, tak samo jest z tobą, więc nie musisz się bać.

Dziękuję.

Jestem w piątej klasie i chciałam powiedzieć o tych ostatnich miesiącach, które były dla mnie

bardzo szczególne. Byłam otoczona przez przyjaciół, którzy byli całkowicie zaangażowani w poszukiwanie swojej drogi na uniwersytecie. Widziałam, jak wszyscy starają się zrozumieć, zaczynając od czegokolwiek – od każdej lekcji, każdego popołudnia nauki, od każdego spotkania – co tak naprawdę było dla nich w przyszłym roku. Byłam naprawdę zaskoczona, widząc, jak powoli wzrastają w swojej świadomości, do tego stopnia, że prawie im zazdrościłam, podążając zupełnie inną drogą, ponieważ miałam „szczęście” – nie wiem, jakie to naprawdę szczęście – że moja hipoteza początkowa, czyli studiowanie medycyny, stawiała się coraz bardziej jasna i pewna, zakorzeniając się coraz głębiej jako ostateczny wybór dzięki spotkaniom i doświadczeniom dotyczącym tej dziedziny. Jednak pytanie, które odczuwam w ostatnich miesiącach jako bardziej moje, pojawia się później, zaraz po dokonaniu wyboru. Wszyscy dobrze wiedzą, że egzamin wstępny na ten wydział jest bardzo trudny, a tym trudniej zdać go w Mediolanie. W związku z tym żyję w ciągłej dychotomii, bo moja głowa jest hiperracjonalna i konkretna i wie, że to, że nie zdam – hipotetycznie obleję – nie powinno być dramatem, a zatem nielogiczne i bezsensowne byłoby myślenie o tym jako o porażce, a następnie przekształcanie tego w ciężący na mnie osąd. Z drugiej strony to rozumowanie nieuchronnie wyzwała się we mnie, zawsze, gdy na mojej drodze jest jakiś problem, zarówno w przyjaźni, w szkole, ale często także w rodzinie. Natychmiast czuję, że przytłacza mnie ciężar i że jestem – nie udřejczona (udřejczona to może trochę zbyt mocne określenie), ale bardzo zajęta pytaniami o siebie: „Czy stało się tak, ponieważ nie jestem na to gotowa, czy może dlatego, że coś ze mną jest nie tak?”. Niezwykle trudno jest wydostać się z tego dołu, który sama wykopuję, bo czuję się przytłoczona tysiącem pytań, tym bardziej wiedząc, że w rzeczywistości nie jest to właściwy sposób patrzenia na rzeczy. Wiedząc, że ten mechanizm jest zły, ten osąd zaczyna narastać i jest to błędne koło, które nie pozwala mi oddychać. Pomijając to wszystko, jestem bardzo wdzięczna, wdzięczna na maksa moim przyjaciołom, i to nie dlatego, że dzięki nim mogę z tego wyjść, ale dlatego, że widzę ich uważność, widzę, jak na mnie patrzą; z drugiej strony mówię sobie, że to ja będę musiała współdzielić z samą sobą całe życie i chciałabym sama nauczyć się widzieć siebie w pierwszej kolejności w ten sposób, ale nie udaje mi się to.

Prosperi. Mało tego, pomyśl, że może znajdziesz chłopaka, który też będzie musiał współdzielić z tobą życie przez całe życie!

Biedaczek, przykro mi...

Prosperi. Żarty na bok, sprawa staje się złożona i dlatego musimy zrozumieć, jak sobie z tym poradzić. Ale nie wydaje mi się, żeby było z tobą tak źle, szczerze, wydaje mi się, że to, co mówisz, jest tym, co każdy może pomyśleć. Zgadza się, to normalne, że boisz się nie zdać egzaminu, z powodu tego, co powiedzieliśmy wcześniej, to znaczy ponieważ ci zależy. Lęk – musimy wyjaśnić tę sprawę – nie jest uczuciem pierwotnym, jest uczuciem wtórnym, które jest konsekwencją pragnienia, tego, że czegoś pragniesz, a potem boisz się, że nie będziesz w stanie tego osiągnąć, albo boisz się to stracić, jeśli już to masz, dlaczego? Ponieważ jest to znak tego, ile coś jest dla ciebie warte. Mężczyzna, kobieta, dziewczyna są jednością samą w sobie, więc nie można oddzielić uczuć pierwotnych od uczuć drugorzędnych; jesteśmy zjednoczoną całością, a zatem wszystko jest z tobą w porządku, jeśli odczuwasz ten strach. W czym rzecz? Chodzi o to, że musisz zdecydować, na co postawić. A obstawianie – to jedyne słowo, którego można użyć w tym przypadku – oznacza, że nie możesz wiedzieć, jaki będzie prawdziwy wynik. Obstawianie oznacza, że trzeba zaryzykować.

Problemem staje się zatem to, dlaczego warto ryzykować, rozumiesz? W takim razie, co to znaczy ryzykować? Oznacza to, że musisz poświęcić swój czas, który mogłabyś wykorzystać na inne rzeczy, na naukę, przygotowanie do testu, prośenie znajomych o pomoc, wymyślanie tematów egzaminacyjnych, chodzenie na kursy przygotowawcze; a potem przystąpisz do testu, który może pójść dobrze albo źle. W Syrakuzach może pójść dobrze (musisz pojechać na przykład aż do Syrakuz) i tam, w

zależności od tego, jak się sprawy potoczą i jakie znaki zostaną ci dane, zostaniesz wezwana i to nie tylko raz; może pójdzie ci dobrze od razu na Uniwersytecie Bicocca – życzę ci tego, a zatem pójdziesz na Uniwersytet Bicocca – może nie, może będziesz musiała wybierać między różnymi opcjami i za każdym razem będziesz miała do czynienia z tym samym pytaniem. Ale to dobrze, ponieważ wszystkie najważniejsze rzeczy w życiu, które mogą nam dawać coraz więcej, utwierdzać nas w coraz większej pewności i dawać nam coraz większą pewność, wiążą się z zaryzykowaniem naszej wolności.

Nie jest to mechanizm, który daje nam pewność co do dobra czegoś, co wybraliśmy. Masz chłopaka?

Nie.

Prosperi. W przypadku, gdy go znajdziesz lub zdecydujesz, że będziesz robić coś innego w życiu, cokolwiek zdecydujesz, bez względu na twoją drogę, nadejdzie czas, kiedy dramatycznie odczujesz ten problem. Jakakolwiek będzie twoja droga! Nawet jeśli byłby to najpiękniejszy chłopak, którego chciałyby wszystkie dziewczyny, i który wybrałyby właśnie ciebie! Zastanów się trochę nad tym, co powiedziałaś, jeśli powiesz: „Nie, ponieważ to jest ryzyko”; ale ryzyko jest fundamentalne, aby uzyskać większą pewność, ponieważ najważniejszymi pewnikami w życiu są pewniki afektywne, to znaczy zakładające przyłgnięcie, poniesienie ryzyka. To jest część metody, dzięki której stajemy się pewni, inaczej nigdy nie bylibyśmy przekonani i na pierwszym zakręcie zmienilibyśmy zdanie. A zatem jest to dobra okazja: idź na całość, spróbuj, potem zobaczmy, w zależności od tego, jak pójdzie, i ty zdecydujesz, jak ukierunkować sprawę.

Dam ci znać.

Barberis. Przejdźmy do trzeciego tematu, który dotyczy dramatu wyboru, wyboru między dwiema fascynującymi rzeczami.

Cześć, jestem w czwartej klasie technikum stolarskiego. Niedawno skończyłem staż, na którym bardzo dobrze się czułem i gdzie zdałem sobie sprawę, że bardzo podoba mi się praca, której się uczę. Przed tym stażem miałem bardzo jasne pomysły na to, co będę robić w przyszłości, czyli kontynuować naukę i specjalizować się w mojej branży, ale po tym stażu i propozycji przyszłej pracy mój jasny pomysł został podzielony na dwa, czyli: dalej się uczyć czy iść pracy? Stąd moje pytanie brzmi: jak mam wybrać, skoro chciałbym robić jedno i drugie?

Prosperi. Wspaniale! Przede wszystkim gratuluję wyboru. Znam stolarza, który zdziałał cuda... i życzę ci tego samego!

Barberis. Teraz zrozumiałem, dlaczego mam tak naprawdę znajomego stolarza i pomyślałem: „Ale czy on dokonał kiedykolwiek jakiegoś cudu?”. Ha, ha...

Prosperi. Moja córka chce zapaść się pod ziemię, ponieważ są to żarty, o których mówię przy stole! Zasadniczo odpowiedź na twoje pytanie jest dość prosta, ale wybaczcie mi, jeśli najpierw opowiem o czymś, co moim zdaniem pomoże również tym z was, którzy wpadają w panikę, ponieważ nie zdecydowali jeszcze, co robić dalej. W przeciwieństwie do ciebie ja wcale nie wiedziałem, co robić, a raczej wiedziałem, w tym sensie, że mój wybór był naprawdę bardzo słaby pod względem racji. Chciałem zajmować się inżynierią, a chciałem zajmować się inżynierią z bardzo materialnego powodu. Z racji tego, że straciłem tatę, gdy byłem mały, całe dzieciństwo i młodość przeżyłem, zawsze trochę zmagając się z różnymi rzeczami; mam też brata, który jest literatem na najwyższym poziomie, było jasne, że pójdzie na studia humanistyczne i będzie bez grosza, potem nawet poszedł na księdza – pomyśl trochę – a zatem powiedziałem: „Będę przynajmniej robił coś, na czym zarabia się pieniądze, przynajmniej będzie jeden w rodzinie, który zarabia”. W tamtych czasach inżynier zarabiał

niezłe pieniądze i czułem, że mam do tego smykałkę. Ale miałem też wielką pasję do ekstremalnego alpinizmu, robiłem nieco szalone rzeczy: w sobotę po szkole (chodziłem do szkoły z liną w plecaku) z kilkoma przyjaciółmi wsiadałem do pociągu i jechaliśmy. W klasie maturalnej trenowałem całą zimę, aby poradzić sobie z wariantem nowej trasy na południowej ścianie Matterhornu; byłeś kiedyś w Cervinii?

Nie.

Prosperi. Ale wiesz, co to jest Matterhorn, prawda? Jednak była to bardzo trudna ściana, więc przez całe lato ciężko trenowałem. Właściwie nie wiedziałem, czy chcę studiować inżynierię, ja także, podobnie jak nasza przyjaciółka wcześniej, martwiłem się egzaminem wstępnym, ale powiedziałem sobie: „Dobra, uczyć się do egzaminu”. Po maturze udałem się z moimi towarzyszami na pielgrzymkę do Częstochowy, aby poprosić Matkę Bożą, aby uczyniła jaśniejszymi moje pomysły dotyczące tego, co mam robić. Gdy wracałem z pielgrzymki, została ogłoszona data egzaminu – była już połowa sierpnia. Test zaplanowano na jeden z zaledwie trzech dni, kiedy według prognoz pogoda miała być stabilna, po czym miała nadejść jesień i byłoby pozamiatane, trzeba byłoby czekać kolejny rok. Znalazłem się zatem w obliczu tej straszliwej wątpliwości: „Co mam zrobić? Czy mam zmierzyć się z południową ścianą Matterhornu (co było moją pasją), czy z testem na inżynierię (co było słuszne)?”. Co ty byś zrobił? Matterhorn? Dokładnie to zrobiłem, poszedłem na Matterhorn i dlatego nie przystąpiłem do egzaminu na inżynierię. Znałeś już moją odpowiedź, bo powiedziałem wcześniej, że uczęszczałem na chemię. Po Matterhornie musiałem zdecydować, co robić, tak naprawdę nie wiedziałem dobrze co; w końcu poszedłem na chemię i to stało się drogą mojego życia. I bardzo się cieszę, że dokonałem takiego wyboru.

Wszystko po to, aby powiedzieć dwie rzeczy: po pierwsze, nie możecie myśleć, że wasze szczęście lub nieszczęście rozgrywa się tylko w oparciu o wasze wybory, bo gdyby tak było, oznaczałoby to, że nasze przeznaczenie całkowicie zależy od nas, tymczasem to wszystko, co powiedzieliśmy dziś wieczorem, pokazuje dokładnie coś przeciwnego, a mianowicie, że jest Ktoś, kto nas kocha, kocha nas w każdej chwili i dlatego każda chwila jest okazją do powiedzenia nam: „To jest twoje miejsce”. Nie twierdę, że to nie powinno skłaniać nas do poważnego traktowania wyborów, które musimy podjąć, wręcz przeciwnie, musimy traktować je jeszcze poważniej, ponieważ są one sposobem, w jaki prosimy to przeznaczenie, aby pokazało nam drogę i się spełniło. A im bardziej ktoś jest zaangażowany we własne pragnienie, własne pasje, własne pytania, im bardziej jest w nie zaangażowany, tym bardziej będzie zwracał uwagę na znaki, które zostają mu dane, aby zrozumieć, jaka jest najwłaściwsza droga.

Po drugie, nie należy lekceważyć swoich pasji, dobrych pasji, oczywiście nie rozumianych w instynktownym znaczeniu tego słowa, jak swędzenie. Twoje pasje w znaczeniu tego, co naprawdę cię porusza, co postrzegasz jako możliwość realizacji dla siebie. Zawsze pamiętaj, że to, co robisz, jest usiłowaniem, zawsze będzie usiłowaniem. Jeśli coś pójdzie nie tak, nadal będzie to usiłowanie, a usiłowanie wyjaśni, co jest dla ciebie najwłaściwsze, i w ten sposób będziesz mógł pójść dalej. Twoja sytuacja wydaje mi się prosta, ponieważ masz dwie pasje – rozumiałeś, że chcesz się uczyć, ale lubisz być stolarzem – możesz zostać stolarzem także później, jeśli w pewnym momencie, dalej się ucząc, zdasz sobie sprawę, że nie masz już na to więcej ochoty; albo skończ studia, a wtedy będziesz stolarzem, który uczył się więcej, zatem na pewno zrobisz rzeczy, których nie mógłbyś zrobić, nie ucząc się. Zatem nie masz nic do stracenia, kontynuując naukę, chyba że masz obiektywną potrzebę, która wymaga pójścia do pracy.

Jeśli ktoś ma obiektywną potrzebę, musi się z nią liczyć, ponieważ kryteria wyboru są trzy i zostały wymienione w *Głosie ideału*: zespół skłonności lub naturalnych przymiotów, które nazwaliśmy

naszymi pasjami; nieunikniona okoliczność, z powodu której jest się zmuszonym pójść do pracy z powodu na przykład tragedii rodzinnej; potrzeba Kościoła i świata (por. J. Carrón, *Głos ideału. W dialogu z młodymi*, Wydawnictwo i Drukarnia Świętego Krzyża, Opole 2018, s. 14–22). To są kryteria obiektywne – obiektywne! – w tym skłonność, która jest obiektywnym kryterium, ponieważ nie dajesz jej sobie sam, znajdujesz ją w sobie.

Barberis. Kończymy tym ostatnim tematem, który jest trzecim kryterium, o którym właśnie mówił Davide: potrzeba Kościoła i świata, a zatem życie jako zadanie. Co to znaczy być użytecznym dla świata?

Mam dwa pytania. Jeśli chodzi o Głos ideału, który przeczytaliśmy w tym roku, nie rozumiem trzeciego kryterium: potrzeby świata. Jak mam odpowiedzieć na potrzebę świata? Świat mnie nie potrzebuje, i tak idzie do przodu beze mnie, co więcej, może nawet idzie mu to lepiej. Na pewno to nie ja mogę pomóc rozwiązać potrzeby świata, problemy, które go dotyczą, świat zawsze pozostanie taki sam i na pewno go nie zmienię. Drugie pytanie tak naprawdę nie ma nic wspólnego z tym tematem. Z kilku powodów jestem zadowolony z ostatniego okresu, z tego, jak mija ten rok. Obok tego szczęścia pojawia się jednak pytanie, uporczywe zmartwienie: boję się wszystkiego, czym żyję, że z całego piękna, które widzę, nie zostanie potem nic i że z czasem lub w pierwszej chwili, gdy powiem „nie”, wszystko zniknie. Zatem ciągle zadaję sobie pytanie: „Co pozostaje z tego, co mi się przydarza? Z piękna, które widzę, co pozostanie we mnie z osób, które spotykam, i ze mnie w nich? Co opiera się czasowi?”. Kończąc piątą klasę, zadaję sobie również pytanie o szkołę: „Co pozostało z tych pięciu lat? Co wytrzymuje próbę czasu? Co opiera się skończoności rzeczy i mnie?”. Nic nie pozostaje, a zatem gdzie mogę odnajdywać niezmiennie stały punkt?

Cześć, poważne traktowanie problemu życia i jego przydatność dla mnie jest proszeniem, pytaniem. Nie jestem już w stanie dalej znajdować sił, by dalej żyć. Jak mam dalej przeżywać moją codzienność, kiedy na Ukrainie są ludzie, którzy giną pod ciężarem bomb? Jak mogę stawać wobec tej wojny? Być może każda rzecz ma sens, ale ja nie jestem już w stanie uczyć się jak dawniej, nie mogę już spokojnie patrzeć na samolot na niebie, wszystko stało się poszarzałe, męczące. Jak można stawić jednocześnie czoła pandemii i wojnie? Jak można stawać wobec tych dwóch wielkich wojen, które pochłaniają ofiary jak w grze komputerowej? Jak mogę odnaleźć samą siebie i swoje szczęście? Gdzie jest moje miejsce w tym chaosie? Po co jestem? Na co mogę się przydać? Co mogę zrobić? Jaka jest moja droga? To są wszystkie pytania, które noszę w sobie od miesięcy, one same są dla mnie przeszkodą w wyborze mojego powołania, doprowadzają mój umysł do oblędu, a serce do szaleństwa. Co jest największą pomocą? Bóg. Za każdym razem jest wokół mnie coś, co mnie budzi; za każdym razem, gdy uchwytyję inne spojrzenie, żyję. Ilekroć moje życie rzuca mi wyzwania, które wydają się niemożliwe do podjęcia, a które tymczasem pokonuję ze spokojem, za każdym razem widzę Go, czuję Go, czuję Jego miłość, czuję, że Bóg jest ze mną i nigdy mnie nie opuszcza. Czuję Jego miłość, miłość tak wielką, tak nieskończoną, że nie sposób nie odwzajemnić jej z tak nieskończoną siłą i zobaczyć Go wokół siebie, w osobach, w działaniach, w moim doświadczeniu; daje mi siłę i chęć stanięcia wobec tych pytań, wobec rzeczywistości, wobec mojego życia.

Prosperi. Pięknie! Odpowiem krótko. Wiele razy wielu naszych przyjaciół odpowiedziało już na te pytania, na przykład mój wielki przyjaciel – nie tylko mój, ale wielu, także wielu obecnych tutaj – którego nie znaliście, bo jesteście za młodzi, ale którego możecie poznać poprzez to, co się o nim

opowiada, i książki, które opowiadają o jego historii: Enzo Piccinini. Powiedział dwie rzeczy, po pierwsze: „Wkładaj serce w to, co robisz”; po drugie: „Nie wolno być samemu”. A to – jak sądzę – jest prawem życia. Wspaniale, że czujecie, że to, co robimy, powinno być pożyteczne, pożyteczne dla świata, że nie powinno kończyć się tylko na naszej własnej korzyści, ale być dla czegoś wielkiego, że nasze życie powinno być po to, by budować coś wielkiego, co służyłoby komuś, co pozostawiłoby jakiś ślad! Nie czujemy się tego godni, wydaje nam się, że jesteśmy na to za mali, ale pragnęlibyśmy, żeby było to możliwe. Nie chodzi o to, by pozostawić ślad w podręcznikach do historii, ale ślad w sercach ludzi, ślad w tym, co robimy, w tym, kim jesteśmy, w naszych przyjaciółach, przez co nasze życie czemuś by służyło, miało sens i byłibyśmy na świecie po coś.

A zatem jak odpowiedzieć na potrzebę świata? Wy tego nie wiecie, nawet ja nie wiem, jaka jest potrzeba świata, a to oznacza, że najpierw musimy nauczyć się osądzać to, co się wydarza, aby zdać sobie sprawę, gdzie jest to najbardziej przydatne, jeśli możemy, zaangażować nasze zasoby. Jest to bardziej przydatne w odniesieniu do czego? W odniesieniu do Bożego planu, ponieważ gdy ktoś napotkał tajemnicę życia, a tajemnica życia nazywa się Jezus Chrystus, celem życia staje się współpraca na rzecz wzrostu chwały Boga w świecie. A zatem gdzie można być bardziej użytecznym? Czy wy już to wiecie? Nie. Dlatego nie możemy być sami i wychodząc od naszych własnych skłonności, w okolicznościach, w jakich żyjemy, prosimy; jeśli mamy intuicję, pomysł, pragnienie, konfrontujemy się, poprośmy kogoś starszego o pomoc, byśmy zobaczyli, żeby wszystko było wzięte pod uwagę, żeby wszystko było oglądane w całokształcie swoich czynników, żeby nasze życie było – przynajmniej jako ideał, by rozpocząć działania – przeżywane od razu z poczuciem użyteczności. Byśmy nie musieli zaczynać czegoś od wątpliwością, że może to nie być w ogóle użyteczne.

Barberis. Na tym kończymy. Bardzo chciałem ci podziękować, Davide, za to, co nam powiedziałeś, i chciałem przypomnieć coś, na co zwróciłeś nam uwagę na początku, mówiąc o tym etapie drogi: „To piękna rzecz, ponieważ kiedy są takie chwile w życiu, jest to łaska; kiedy istnieją okoliczności, które zmuszają cię do bycia poważnym w obliczu życia, są to chwile łaski, ponieważ wyznaczają prawdziwszy sposób bycia w obliczu wszystkich spraw. Ponieważ ktoś uświadamia sobie, że nie może rządzić rzeczywistością, jak mu się podoba, rzeczy nie są tym, czego chcemy, nie układają się tak, jak chcemy”. Nie tylko o tym usłyszeliśmy, ale także dostrzegliśmy to i doświadczyliśmy tego w dialogu z tobą dzisiejszego wieczoru, za co ci dziękuję.

Prosperi. To ja wam dziękuję.

Barberis. Pozdrowienia dla wszystkich obecnych i łączących się. Dobrego wieczoru dla wszystkich.